Nr. 273 We Lwowie Sobota dnia 2. Października 1897 r. Rok XXX

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Żydzi na wsi.

Lwów 1. października.

VI.

W ostatnim artykule naszkicowałem wam **jarmark** na prowincji, i w jaki sposób wieśniacy na nim wyzyskiwani bywają przez żydów.

Ale nie koniec na tem, opowiem o dalszym wyzysku wieśniaków na targach i jarmarkach przez żydów pod innymi warunkami, jakie tu dotychczas przytoczyłem.

Skierowałem kroki swe na targowicę koni. Tu przeważnie widzieć można żydów jako przedających a wieśniaków i szlachtę okoliczną jako kupujących konie.

Człowiek więcej wykształcony, mający rutynę w kupnie i sprzedaży koni, nie da się tak łatwo oszukać żydowi, ale chłopek niedoświadczony, chcąc kupić lub sprzedać konia, zostanie tak wyzyskany i otumaniony przez żyda, że nie jest w stanie opamiętać się zaraz przy kupnie, lecz dopiero po kilku dniach, kiedy się już przekonał, że kupiona przez niego sztuka nie warta więcej, jak zaledwie jedną czwartą część z tego, co rzeczywiście za nią zapłacił.

Zobaczyć tu można żydów uwijających się na targowicy i bijących w niemiłosierny sposób konie, a względnie szkapy, które jako już niezdolne przy użyciu ich w gorzelniach, za bezcen kupują i niemi głupiego „goja" tumanią, sprzedając po bajecznych cenach.

Byłem świadkiem, jak wieśniak podczas targu **takiego wyprowadził konia** i szukał, ażali nie przydybie **żyda**, od **którego** przed tygodniem **kupił za dobrą sumę konia, bo aż za trzydzieści pięć złr., a ten nie był wart więcej, jak najwyżej pięć do ośmiu złr.**

Widząc w sieraku zapłakanego i przeklinającego, spytałem go, co jest tego powodem?

— Proszę pana, byłem tydzień temu na targu, a że potrzebowałem konia do zaprzęgu, ponieważ od pary jeden zdechł, to chciałem do niego dokupić drugiego.

Na wstępie oglądając konie, zostałem schwytany przez pewnego żyda, który tak mi zaczął zachwalać owego konia, że stumaniałem w końcu i zapłaciłem za niego cztery razy więcej, jak on był wart rzeczywiście. Przyprowadziłem do domu, **koń żreć nie chciał** i w kilka dni później zdechł.

Chodzę, szukam za żydem i nie mogę takiego samego znaleźć.

Proszę pana, możebym i znalazł, ale didko go tam i poznać może; żyd psiawiara, jeden do drugiego podobny i pewnie się wyprze, że ja od niego konia kupiłem, a ja-bym nawet bał się przysięgać, że to akuratnie ten sam, co mnie konia sprzedał; a on, choćbym i poznał go, to się wyprze.

Żal mi się zrobiło chłopka i poleciłem mu, aby swego oszusta żyda pilnie szukał i oddał sprawę władzy bezpieczeństwa, a oni przecież mu coś poradzić powinni, sam zaś udałem się w przeciwną stronę.

Kiedym uszedł kilka kroków dalej, zatrzymał mnie na miejscu płacz kobiety. Od niej samej dowiedziałem się, że jest wdową i od lat kilku prowadzi małe gospodarstwo. W przeszłym tygodniu kupiła konia u żyda na targu i okazało się dopiero w domu, (ponieważ ona sama nieszczególnie zna się na koniach i stumaniona przez żydów) że koń ów pomimo to, że oczy miał zupełnie czyste, był ślepy. Następnie opowiadała mi, że przed pół godziną spotkała owego oszusta żyda i domagała się zwrotu pieniędzy, opuszczając już 5 zł., ażeby tylko konia napowrót sobie wziął, lecz żyd wypierał się, że jej wcale nie zna, nigdy jej konia takiego nie sprzedawał, a w końcu odpowiedział jej hardo, że jak mu nie da spokoju, to ją jeszcze każe przyaresztować.

— „Udałam się do wójta, prosiłam go, aby sprawę moją z żydem załatwił, lecz ten, podmówiony przez żydów, nie poszedł sam na targowicę, ale posłał swego zastępcę, także żyda. Żydowski zastępca wójta, przyszedł na targowicę, poszwargotał po żydowsku, i następnie odpowiedział mi: „Ten pan kupiec mówi, że konia nie kupiłaś od niego i on ciebie nie zna. Ty szelmo babo, ty będziesz jeszcze chodzić do kancelarji i mnie nadaremnie włóczyć, ja ci zaraz pokażę, jak cię zamknąć każę do aresztu".

Z tego powodu, ile żydostwa było zebranego na targu, wszyscy zaczęło krzyczeć: „a be! patrzcie się na nią, ona chce żydki oszukiwać! psiakrew!"

Oto dlatego płaczę; już nie o konia mi się rozchodzi, ale o to, jaką sprawiedliwość znalazłam, a potem jeszcze poszturkiwana przez żydów byłam i na pośmiewisko wystawioną.

— „Moja kobieto" — odpowiedziałem — udajcie się na drogę sądową, zaskarżcie żyda, a ręczę, że sprawiedliwość wam będzie wymierzoną i pieniądze odbierzecie napowrót".

— „Proszę ja łaskawego pana, do sądu nie pójdę, bo już raz miałam sprawę z żydem i przegrałam. Przyszłam do sądu, czekałam pod drzwiami ze dwie godziny, potem zawołali mnie do sali, tam znowu czekałam z godzinę stojąc. Żyd natomiast siedział na krześle. Proszę pana, oni już zawojowali świat cały, ich się wszyscy boją, bo każdy u nich siedzi w kieszeni i jak tu można było wygrać proces, kiedy żyd wciąż szwargotał po żydowsku, a mnie nawet nie pozwolono było dużo mówić. Dlatego drugi raz nie mam ochoty udawać się do sądu i świecić nadarmo tam oczami.

Pozostawiłem wdowę, a sam poszedłem na targowicę świńską. Tutaj rzeczywiście nie słyszy się szwargotu żydostwa, bo chrześcjanie sami tem handel prowadzą.

Pomyślałem, jakie to szczęście dla chrześcjan, że chociaż ten jeden handel pozostał w ich ręku.

I kiedy tak myślę, w przeciwnej stronie obok targowicy powstała wrzawa i krzyk, a zarazem okładanie razami jakiegoś wyrostka żydowskiego, któremu widząc, że goje robią interes na świniach, żal się zrobiło i spróbował kupić od wieśniaka jedną sztukę nierogacizny, chcąc ją odsprzedać i zrobić *geschäft*.

Nie udało mu się, bo inni go podpatrzyli i za taką wielką zbrodnię srodze ukarali.

I kto wie, możeby byli nawet na nim prawo lynchu wykonali, gdyby w tej chwili nie byli przybyli dwaj stróże bezpieczeństwa publicznego, którzy wraz z świnią wzięli zmasakrowanego żydka w swoją opiekę i od niebezpieczeństwa życia ochronili, aby ten żyjąc na innem polu wyzyskiwał „gojów".

Z tego zabawnego epizodu uśmiałem się serdecznie i przy sposobności zapytałem pewnego starego żyda, co będzie temu młodemu żydkowi za to, że się poważył handel prowadzić świniami, jaka kara go czeka od żydków.

— „Jemu to jeszcze nic tak wielkiego się nie stanie — odpowiedział żyd.

Wun pójdzie do łaźni, aby się zrobić „koszer" potemu pójdzie do rabina, rabin się będzie modlił za niemu i grzech ten śmiertelny będzie mu odpuszczony. Jakby to zrobił starszy żyd już żonaty, toby już przepadł i rozgrzeszenia by nie dostał nawet od samego „cudotwórcy rabina", a nawet od „Jehowy".

Dziwna, że nawet ten handel, który wydawał mi się być niedostępny dla żydów, kiedyś powoli dla chęci coraz większego zysku przejdzie w ich ręce, a nam nic nie pozostanie innego, jak być tylko poganiaczami ich świń.

Z prasy rosyjskiej.

Dość chaotycznie i niekonsekwentnie prowadzone pod względem programowym, *Mirow. Otgołoski* sprawiają nam rozmaite niespodzianki — raz otwierając gościnne szpalty dla wynalazków językoznawczych, w rodzaju artykułu p. Igora, który nazywa język polski narzeczem rosyjskiego, to znowu kreśląc szerokie plany urządzeń „samorządu" w myśl zasady narodu rosyjskiego: „żyj i daj żyć drugim."

Właśnie sprawom samorządu w Królestwie Polskiem poświęca dziennik wspomniany dzisiejszy swój artykuł wstępny. Nie przynosi on nic nowego, zasługuje jednak na uwagę z powodu stanowiska, jakie *Mirow. Otg.* w danym przedmiocie zajęły.

Odrzucają one wszelką „politykę kierunków" i „tendencyj", w przeciwstawieniu której zalecają „politykę praktyczną", którą uważają już za „utrwalającą się" w Królestwie. Zgodnie z takiem stanowiskiem, dziennik wyraża opinję, iż reforma samorządu miejskiego powinna być jednocześnie dokonana z samorządem ziemskim. „Jeżeli miasta otrzymują samorząd, nie ma racji pozbawiać go mieszkańców wsi; jeżeli kraj zachodni zyskuje samorząd ziemski, to jest kraj z ludnością mięszaną, w której jednak żywioł polski uznano już za godny ufności, dlaczego tegoż samorządu nie ma otrzymać Królestwo?"

Artykuł rozwija jeszcze myśl, iż samorząd miejski powinien być opracowany na zasadach nowych, szerokich i celowych, że ustawa miejska z roku 1892 nie może być wzorem, jest bowiem skazana na rdzenne zmiany, wreszcie, że instytucje samorządu mogą tylko dodatnio wpłynąć na ukształtowanie się stosunków społecznych.

* * *

Jurid. Gazeta udziela następującego wyjaśnienia jednemu z prenumeratorów, który pytał o prawa wykupu majątku rodowego na Litwie:

„Osobom pochodzenia polskiego zabroniono nabywać majątki ziemskie w gubernjach zachodnich inaczej, jak drogą spadku, podług zasad prawnych (uwaga 2. do art. 698 T. X. cz. I. *Swodu Zakonow*). Wobec tego nie można tam nabywać majątku rodowego drogą wykupu. Chociaż przepisy o spadkobraniu i wykupie zawarte są w jednym rozdziale (o nabywaniu majątków drogą spadku podług prawa), to ma to miejsce jedynie dla tego, że obydwa rodzaje nabycia mają związek z pojęciem o związkach rodzinnych. Podług interpretacji senatu, pomiędzy temi dwoma instytucjami (nabyciami) istnieje zasadnicza różnica. Spadkobranie należy do form darmowego nowego nabycia majątku i chwila powstania prawa spadkowego łączy się z chwilą śmierci spadkodawcy. Zaś wykup, jako niedarmowa forma nabycia, warunkuje się przez uprzednie złożenie pieniężnej wartości majątku (orzeczenie cywilnego depart. kasac. senatu z roku 1891 nr. 40)".

* * *

Nowosti poświęcają artykuł wstępny reformie sądowej na Syberji. Uznając całą jej doniosłość, dziennik pisze między innemi: „Już na pierwszem posiedzeniu komisji, wyznaczonej do rewizji ustaw sądowych, p. minister sprawiedliwości wyraźnie oddał myśl, iż panująca polityka zjednoczenia powinna znaleźć pomoc i w planach przekształcenia obowiązujących w Rosji porządków sądowych. Różnorodność ludów i języków — piszą dalej *Nowosti* — napotykanych na olbrzymich przestrzeniach Rosji, jest faktem, z którym należy się liczyć, lecz dopatrywać się w nim przeszkody do zjednoczenia stosunków sądowych — równałoby się łączeniu zadań wymiaru sprawiedliwości z zadaniami prawidłowo pojętej polityki administracyjnej. Różnorodność ludów i języków może się odbijać na różnorodności formalności sądowych, na języku sądowym i t. p., lecz nie może pociągać za sobą różnorodności w samych podstawach sprawiedliwości. Prawda sądowa wszędzie może i powinna być oparta na jednych i tych samych podstawach, z temi lub innemi uzupełnieniami, wywołanemi właściwościami kraju i jego ludności".

Z prowincji.

Kałusz 29. października. *(Nasz „Sokół". — Budowa szkoły i jatek. — Nasi rzeźnicy. — Nędza wśród ludu. — Mylna pogłoska. — Żydowskie święta. — Prośba do inspektora policji.)* Czytam, że w Rudkach zawiązano nowe gniazdo sokole. Co się stało z naszem gniazdem? Tak wielkie przywiązywano nadzieje, gdy teraźniejszy prezes objął ster stowarzyszenia, a pokazało się, że coś się w maszynie popsuło, bo nasz „Sokół" zasnął i nie daje o sobie znaku życia. A przecież dawniej urządzano jakieś wycieczki, odbywano ćwiczenia gimnastyczne, przecież tylu jest u nas umundurowanych druhów. Należałoby już raz postarać się o to, aby nasz „Sokół" się ocknął, inaczej będzie bardzo smutno w naszym Kałuszu, gdzie zupełny brak życia towarzyskiego.

Jedno przynajmniej jest u nas widocznem, a to ciągle rosnąca budowa szkoły. Mury już się wznoszą. Dzięki Bogu pogoda sprzyja, więc może jeszcze przed nastaniem mrozów uda się budynek wyprowadzić pod dach. Oprócz tego miasto nasze buduje dwie jatki, a czas to najwyższy, bo nasi rzeźnicy, rozumie się sami żydzi, będą pod jakąś sanitarną kontrolą. Dotychczas każdy rzeźnik robił co chciał, ceny ustanawiał wedle upodobania, chociaż tu u nas wołów nie biją, tylko tak zwane „chable", czasem tylko znajdzie się jakaś lepsza krowa. Teraz znów pojawiła się w naszym powiecie epidemja racicowo-pyskowa między bydłem i jarmarki zakazane. Biedny lud znów będzie w kłopotach, bo tu przychodzi termin płacenia podatków, a bydła sprzedać nie można, aby mieć grosz jaki. Bieda ogólna, rok fatalny, włościan oczekuje nędza, a tą jeszcze, jak dowiedziałem się z dzienników, rząd nic na zapomogi dla Galicji nie przyznał. Chociaż u nas nie było tak wielkich powodzi, jak w Czechach, lub Austrji dolnej, mimo to słoty, oberwania się chmur, małe powodzie, grady wyrządziły tu szkody na miljony. Spodziewamy się jednak tu wszyscy, że koło polskie wyjedna coś dla naszego biednego ludu.

Wybory do rady powiatowej są u nas za pasem, zapewne będą burzliwe w kurji gmin wiejskich.

Niektóre dzienniki doniosły, że zmarły tu niedawno djurnista Pieściorowski zdefraudował jakieś kwoty i że biedni chłopi coś do 1.000 zł. drugi raz płacić będą zmuszeni. Całe to doniesienie nieprawdziwe, gdyż na szczęście niema żadnych nadużyć. Jeden jest tylko mankament, a mianowicie w biurku jego znaleziono 7 zł. i kilka centów, których już zachorowawszy złożyć nie mógł. Zresztą rodzina zmarłego złożyła już odpowiednią kaucję na zapłacenie mogących się wykryć usterek, więc nikt żadnej szkody nie poniesie. Zmarły nie pobierał żadnych taks wojskowych, które są w zupełnym porządku, a to, co ściągał, natychmiast składał do kasy. Nie powinno się więc rzucać kamieniem potępienia na człowieka, który nic nie winien i który dziś już w obronie swej stanąć nie może.

Mamy żydowskie święta. Na ulicach pusto, jak wymiótł, spokój idealny i tylko hałas po bóżnicach. Szkoda, że tylko dwa dni trwają te święta. Mogłyby trwać dłużej, a bylibyśmy z tego bardzo zadowoleni. Smutnym objawem jest to, że w domach żydowskich wszędzie widzimy sługi katoliczki. Czy księża nasi nie mogliby wpłynąć na to, ażeby dziewczęta katolickie nie garnęły się tak do służby u żydów?

Dzięki energicznemu naszemu inspektorowi policji, nasza komisja sanitarna, dbająca o porządek w mieście, a złożona ze zwierząt, których nie wiem dlaczego nie chcą nazywać świniami tylko bezrogami, buja po mieście aż miło. Możeby p. inspektor zaradził coś temu i kazał członków tej komisji pozamykać do chlewa, a sam dbał więcej o porządek w mieście.

Wadowice 29. września. *(Arogancja żydowska).* Do jakich rozmiarów dochodzi u nas arogancja rozpanoszonych z naszej winy żydów, tego dowodem będzie rozprawa, która się odbędzie dnia 5. października r. b. w tutejszym sądzie okręgowym przeciw żydowi Steinitzowi. „Żyd ten posunął swą arogancję tak daleko, że zamącił spokój podczas procesji Bożego Ciała. Doniesienie księdza Antoniego Sypowskiego ze Straconki, który celebrował wówczas procesją i na podstawie którego to doniesienia wytoczono Steinitzowi śledztwo karne o zniewagę religji, brzmi jak następuje: „W uroczystości Bożego Ciała t. j. dnia 17. czerwca r. b. prowadziłem uroczystą procesję *„cum Sanctissimo"* z tutejszego kościoła do kaplicy, przed którą parafjanie moi ustawili ołtarz. Właśnie lud pobożny wraz z chorągwiami i bractwa ze światłem biorące udział w procesji zajmują drogę przed kaplicą, stojącą przy drodze nie szerszej nad pięć metrów, a ja odbywam przynależne do mnie funkcje przed ołtarzem ustawionym, gdy wraca od chorego dr. medycyny Steinitz (zamieszkały w Bielsku dom p. Burda) i najeżdża od strony kościoła wszystkich ludzi znajdujących się w procesji i swemu woźnicy nakazuje dalej jechać i nie zważać na ludzi zajmujących całą drogę. Pomimo usilnych nalegań ludzi, nie chciał ów Steinitz (żyd) nawrócić w bok, by w ten sposób nie przeszkadzać ludowi w modlitwie pogrążonemu. Dopiero przemocą niektórzy z mężczyzn zmusili konie do odwrotu i wskazywali żydowi drogę polną, wiodącą z głównej drogi koło domu chłopskiego. Mimo to żyd pozostał na miejscu i ku największemu zgorszeniu zachował się w najbrutalniejszy sposób w powozie, bo uporczywie trzymał kapeiusz na głowie i czytał w arogancki sposób gazetę czy książkę, zachowując postawę, śmiało powiedzieć mogę, karczemną.

Po skończonych mych funkcjach procesja wraca z kaplicy w kierunku do kościoła, aż tu jeden z ludzi zrywa Steinitzowi kapelusz z głowy. Wówczas żyd wyskakuje z powozu jak tygrys rozjuszony i robi wśród ludu awanturę, wykrzykuje jakby jaki warjat, macha rękami i laską (co sam widziałem), konie się burzą w zaprzęgu tak, że ja, trzymając w monstracji *„Sanctissimum"* pod baldachimem, muszę się w drugą stronę drogi cofać, by ujść jakiego wypadku.

---

(27)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Było na razie uradzonem, że panie wcale się z de Viliersem nie zobaczą i ksiądz Józef wręczy mu pierścionek Romana, mówiąc nawiasem także wzięty na kredyt, a odbierze pamiątkowy rodzinny klejnot z drogim brylantem, jaki Proniewicz otrzymał od narzeczonej.

Lecz gdy rozmowa przeciągała się dość długo i Wanda usłyszała kilka oderwanych wyrazów Stawińskiego, głośno i z energją powiedzianych, a następnie charakterystyczne życzenie, nie wytrzymała.

— Ja muszę teraz pójść — rzekła do matki.

— Daj pokój, dziecko, po co się rozdrażniać? — perswadowała Dobrowiejska.

— Nie... nie, mateczko, to mi tylko zrobi satysfakcję — powiedziała despotyczna w każdym wypadku jedynaczka, i pobiegła do salonu, a za nią podążyła i matka.

Dziewczę, skłoniwszy się dość lekko de Viliersowi, który zerwał się z krzesła, nie wiedząc czy ma podejść, czy pozostać na miejscu, tak się odezwała swym melodyjnym głosem:

— Zechciej pan jeszcze odemnie zakomunikować panu Proniewiczowi, przy oddawaniu pierścionka, który widzę wręcza właśnie ksiądz proboszcz, że jestem jego dłużniczką...

Emiljan usłyszawszy te słowa osłupiał, a że zrozumiał Wandę *à la lettre*, więc zapytał:

— A na jaką sumę?

Wanda znając ojca swych koleżanek jako człowieka ograniczonego, roześmiała się i tak dalej mówiła ze smutnym sarkazmem:

— Możeby ten dług pan Proniewicz istotnie chciał zrealizować na gotówkę, ale my po opuszczeniu Grabowej będziemy biedne, więc spłata byłaby trudna... Jest to dług wdzięczności za wyleczenie mnie ze złudzeń istotnie chorobliwych. Powiedz mu pan, a on wie dobrze, że Wanda Dobrowiejska nigdy nie kłamie, powiedz, że nawet cienia urazy w sercu mem dla niego nie zachowałam. A uczucie silnej pogardy, którą raczej mam dla siebie, że mogłam tak długo...

Tu zadrżał głos dziewczęcia i silne wzruszenie nie pozwoliło jej dokończyć.

— Chodźmy, Wandziuniu, nie przeszkadzajmy panom... — zwróciła uwagę Dobrowiejska, ujmując córkę za rękę.

— Jeszcze tylko słowo, mateczko... Powiedz mu pan wreszcie, że **kiedy nawet nienawiści teraz we mnie nie budzi, więc chyba.... chyba nigdy go naprawdę nie kochałam.**

. . . .

Kiedy po odejściu pań nastąpiła wymiana pierścionków, Stawiński grzecznie lecz zimno powiedział:

— Może pan zechce przejść do jadalni na przekąskę, bo za godzinę czas jechać na ostatni pociąg, a tam zapewne pan Proniewicz niecierpliwie czeka powrotu pańskiego.

— Za pozwoleniem, są jeszcze do omówienia sprawy finansowe — nadmienił de Viliers.

— Jeżeli chodzi o wzięte przez pana Proniewicza trzy tysiące rubli, zostałem upoważniony przez panią Dobrowiejską o zwrot tej sumy wcale się nie upominać, chociaż obecne położenie pań...

— Ale, za pozwoleniem, tu idzie nie o trzy tysiące rubli, lecz o należności rzemieślnikom za urządzenie mieszkania, przecież Roman nie może płacić, bo zresztą nie ma z czego — z naiwną szczerością powiedział Emiljan.

— Jakto? a owe trzy tysiące rubli? co się z niemi stało? — zauważył ksiądz Józef.

— Nic o tej sumie nie wiem, tylko tu są rachunki — rzekł de Viliers, wyciągając plikę papierów i zakładając okulary — tapicerowi należy się trzysta rubli, w składzie dywanów czterysta dwadzieścia rubli, stolarzowi za meble tysiąc trzysta pięćdziesiąt sześć rubli i siedmdziesiąt cztery kopiejki...

— A to ładne kwoty — wykrzyknął ksiądz Józef.

— Za pozwoleniem, jeszcze nie koniec, komorne do Nowego Roku, bo myślę, że gospodarz zechce zwolnić od tej pory i nie będzie żądał zapłacenia za cały rok, wreszcie jest tu lokaj, który...

— Dość tego, mój panie, i bezczelność ma swoje granice! — zawołał Stawiński.

— Za pozwoleniem, pan mnie znów obrażasz...

— Powiedziałem, że ile razy pan zechcesz, dam mu satysfakcję, ale nie o to w tej chwili chodzi. Żadnych rachunków i zobowiązań pana Proniewicza akceptować nie myślimy, nie ma on do tak śmiesznych żądań najmniejszej podstawy prawnej.

— Ani moralnej — wtrącił proboszcz.

— Za pozwoleniem księdza proboszcza, w interesach niema moralności — sentencjonalnie oświadczył de Viliers.

— Coś pan wyrzekł, upamiętaj się, człowieku, ależ to ohydne! — zawołał oburzony ksiądz Józef.

— Powtarzam, że w interesach niema moralności, a co do zasady prawnej, zobaczymy jeszcze — zasyczał de Viliers, zrywając się z miejsca i zapominając o tem, że od rana nic nie jadł, wybiegł do sieni, usłyszał bowiem zajeżdżający ekwipaż.

Stawiński nie myślał skonfundowanego posła zatrzymywać i chociaż mu nie podał ręki, grzecznie wyprowadził z salonu.

Zobaczywszy w sieni czekającego lokaja, Ignacego, rozkazującym głosem powiedział:

— A ty wracaj, skąd przyszedłeś.

— Proszę jaśnie pana, mnie się należy...

— Niech ci płaci ten, kto cię godził... marsz, bo inaczej transportem, po przepędzeniu nocy w areszcie gminnym, będziesz wędrował do Warszawy.

Ignacy zmiarkował, że ze Stawińskim żartów niema i natychmiast wgramolił się na kozieł powozu do znajomego już stangreta.

— Przypominam, że jeżeli się pan czujesz obrażonym, zawsze mu służę — powiedział jeszcze z ganku Stefan.

— Już ja... za pozwoleniem... — wykrztusił rozzłoszczony de Viliers, lecz co miało być „za pozwoleniem", nikt nie słyszał, bo turkot powozu zagłuszył dalsze wyrazy.

— No... pozbyliśmy się trutnia — zawołał uradowanym głosem Stawiński, ściskając proboszcza. — Bo to, widzisz mój przyjacielu, najważniejsze, że ona go nie kocha...

— I może pokocha... — wyszeptał z dobrotliwym uśmiechem ksiądz Józef.

— Pst... pst... zostawmy przyszłość Bogu, ja wierzę w Opatrzność... ja się odradzam duchowo... — z uczuciem szczerego przekonania powiedział Stefan.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Że mu zerwano kapelusz z jego łysiny, to nic dziwnego, bobym to i ja uczynił, jak i każdy inny, bo już wzburzenie wielkie było u ludu, które on przez swoje zachowanie gorsząco wywołał. Szczęście owego Steinitza i ma to zawdzięczyć roztropnym niektórym z parafjan, że konie powstrzymano, które zaczęły unosić na widok chorągwi powiewanych wiatrem. Dzięki temu nie zaszedł żaden nieszczęśliwy wypadek, a trzeba wiedzieć, że dzieci szkolnych, parami prowadzonych, było około 150, wśród których najłatwiej było o nieszczęście.

Ów Steinitz (jest to żyd jak już wyżej wspomniałem), ośmiela się zachowywać wśród ludu biorącego udział w tak uroczystej procesji, jak procesja na Boże Ciało, w tak nader gorszący sposób i przeszkody wyprawia w całem nabożeństwie. Polecam go tedy opiece prześwietnej prokuratorji państwa, a dla ułatwienia prowadzenia śledztwa sądowego załączam plan okolicy kościoła i świadków.

Czyż nie mamy racji skoro twierdzimy, że żyd w hałacie czy tużurku to jeden element rozkładowy, jeden wrzód na organizmie naszego społeczeństwa?

Stanisław Przybyszewski.

III.

Dopiero w ostatnim czasie pojawia się tu i owdzie ktoś, kto staje zdziwiony przed jakiemś zjawiskiem duszy, kto odczuwa strach przed chwilowym jej błyskiem, coś obcego, strasznego, coś, z czego nie jest w stanie zdać sobie sprawy: myśl, która nie może się zmieścić w zawartości myślowej jego mózgu, coś, co się stało niezależnie od woli mózgowej, ba — wbrew tej woli nawet. Liberalne mieszczaństwo ogłosiło to wszystko za szaleństwo, osławieni mieszczańscy psychiatrzy wynaleźli na to piękne wyrażenie „psychopatja“ a starczy głupi łeb, Maks Nordau, napisał nawet na ten temat dwa tomy...

Nowe, nieznane pokolenie artystów wystąpiło więc na widownię. W Belgji — nie wspomnę tutaj o szczególnym trafem uznanych, ale Bogu dzięki niezrozumianych (*sic*) artystach, jak Huysmans i Maeterlinck — Verhaeren, Krains, Eckhoud, w Skandynawji Ola Hanson, w Polsce Przesmycki, w Niemczech Dehmel i Schlaf. A wśród krajów, w których ta literacka rewolucja postępuje z dziwną siłą, zdają mi się stać na czele Czechy. Z szeregu wysoko uzdolnionych i inteligentnych artystów wymienię tylko S. Machara i Jerzego Karaska. — Tak daleko musiałem sięgnąć, ażeby usprawiedliwić cel mojej publikacji.

Otóż jedyną rzeczą, jaką chcę osiągnąć w mojem *De profundis*, jest przedstawić fenomen duszy — a duszę rozumiem zawsze w zupełnem przeciwieństwie do mózgu. To jest wszystko. Ale prawda: akcja! Hm, akcja, może nawet sytuacja, zawikłanie, intryga itd. Ja nie chcę mieć żadnej akcji, ponieważ przedstawiam życie duszy a akcja jest tylko kulisą duszy, źle pomalowaną kulisą, jaką można widzieć na scenach amatorskich w małych miastach. Życie nie potrzebuje akcji, aby wytwarzać konflikty. Wystarcza najmniejsza myśl, która człowieka ogarnia jak płomień i niszczy go.

Niech mi tylko nikt nie wyjeżdża z głupim zarzutem, że dzielę ludzi wedle płci. Otóż: nie dzielę ludzi ani wedle tego, czy są genjalnymi gęsiefiarzami, lub nie, ani wedle tego, czy żyją w najgorszych stosunkach finansowych lub mogą sobie trzymać konie i metresy, ani wedle tego, czy Hans pozyskał Gretę lub nie, ani wedle tego, czem są oni jako „logiczni ludzie mózgu“, lub co jako tacy mogą dać z siebie — tak samo, jak nie opisywałem nigdy mebli ani urządzenia pokoju; ja ludzi odróżniam wedle tego, czy odbywa się w nich kiedy manifestacja duszy lub nie. A ponieważ wedle mnie dusza — to samo, może raz w życiu, jak raz tylko Duch Św. objawił się apostołom, więc też i wypadki, które ja analizuję, są rzadkie.

Jedyną rzeczą, która mnie interesuje, jest więc tylko zagadkowa, tajemnicza manifestacja duszy ze wszystkiemi jej towarzyszącemi zjawiskami: febrą, wizją, tak zwanym psychotycznym stanem... A tak samo, jak w wiekach średnich przejawy duszy odbywały się tylko na tle życia religijnego, tak samo w naszych czasach dadzą się one odnaleźć tylko w stosunku płci, gdyż wszystkie inne fenomeny tak zwanej „białej magji“ należą, jak dawniej, do zakresu życia religijnego.

Jeżeli mówię o objawieniu duszy w życiu płciowem, to mam tu na myśli oczywiście nie pieprzno-komiczną i nudną erotykę Guy de Maupassanta, ani ckliwo-słodką poezję szlafroczków, dostarczaną modystkom przez Piotra Nansena, ani też obojętną sytość łóżka małżeńskiego. Ale mam na myśli bolesną, pełną trwogi świadomość nieznanej strasznej siły, która dwie dusze rzuca ku sobie i chce je zespolić w męce i bolu, mam tu na myśli to intenzywne cierpienie miłości, w którem dusza łamie się, ponieważ nie może się z drugą stopić w jedno, mam na myśli to nadzwyczajne uczucie głębi w miłości, gdy czuje się w duszy życie tysiąca następnych generacji, tysiąc wieków ich mąk i udręczeń, ich szał rozrodczy i żądzę bytu, która je powoła do życia i zgubi, mam na myśli tylko duchową stronę miłości: coś nieznanego, zagadkowego, ów wielki problem, którego Schoppenhauer pierwszy naprawdę dotknął w swojej „Metafizyce rozkoszy“, wprawdzie z małym skutkiem, ponieważ logiczne środki nie wystarczyły dla nielogicznego elementu duszy.

Nasze czasy, które w ogóle nie znają problemów, którychby już „głębokie umysły“ nie rozwiązały, znają miłość tylko jako kwestję ekonomiczną i sanitarną i jest rzeczą całkiem naturalną, że dla mieszczańskiej sztuki miłość istnieje tylko jako mniej lub więcej duchowa droga do finansowo i zdrowotnie pościelonego łóżka. W ten sposób stało się, że ten najgłębszy problem duszy i życia znalazł tylko bardzo niewielu myślicieli.

...W dalszym ciągu nawiązuje Przybyszewski do twórczości Felicjana Ropsa, specjalnie zaś do jego pojmowania kobiety i na tem tle kreśli różnicę pomiędzy jego pojmowaniem sztuki a — „mieszczańskiem!“

Dla mieszczańskich artystów kobieta jest bawidełkiem albo istotą nieskończenie szlachetną, kokotą albo „sztywnie zesznurowaną, nieprzystępną wielkością, jest zwykłą Marysią albo prerafaelityczną Kunegundą... Dla Ropsa jest kobieta straszliwą, kosmiczną potęgą. Jego kobieta jest kobietą, która w mężczyźnie obudziła płeć, przykuła go do siebie tysiącem podstępów, wychowała go na jednożeńca, wydelikaciła jego instynkty, ujęła żywioł jego żądzy w nowe formy i wszczepiła mu w krew jad szatańskich pożądań.

I w najboleśniejszej ekstazie tworzenia odzyskał on dawno zgubione węzły, łączące nas z średniemi wiekami. To już nie mężczyzna, który zastawia życie za śmieszną cenę pięciominutowej rozkoszy, on nie cierpi już więcej pod kobietą, ale rośnie w dzikiej nienawiści do strasznej, niszczącej siły i staje się fanatycznym oskarżycielem, który wbrew własnej naturze skazałby kobietę na stos, byle uwolnić świat od „największego złego“ — kobiety. I tu jest on w zupełnej zgodzie z djabologami średniowiecznymi. Dwa światy stapiają się w sobie wzajemnie i spotykają się w jednem i tem samem wizyjnem poznaniu rdzeni całego bytu, rdzeni wszystkich cierpień i bólów...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 2. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

W „Gwieździe“ wieczór z tańcami i kotyljonem. Początek o godz. 8. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zbójcy“, tragedja Schillera; wieczorem „Sztygar“, operetka K. Zellera.

Kalendarz. Sobota (2.): Leodegara. Wschód słońca o godzinie 6. minut 6, zachód o godzinie 5. minut 30.

Pomnik dla śp. Kornela Ujejskiego. Prezydent miasta dr. Małachowski sprosił onegdaj grono obywateli, któremu przedłożył wniosek dr. Marchwickiego o wystawienie we Lwowie pomnika śp. Kornelowi Ujejskiemu. Zaproszeni jednomyślnie poparli ten projekt — i w przyszłym tygodniu będzie sproszone liczniejsze grono, celem utworzenia komitetu, któryby zajął się sprawą pomnika. Do komitetu będą także zaproszone panie, które zamierzały zająć się zebraniem składek na tablicę pamiątkową.

Za spokój duszy Kornela Ujejskiego odprawionem zostało wczoraj rano o godzinie dziewiątej solenne nabożeństwo żałobne w katedrze łacińskiej staraniem reprezentacji miasta Lwowa. Wbrew regule nie był to tylko suchy, oficjalny akt hołdu, złożony pamięci nieboszczyka, ale wspaniała, głęboko odczuta i imponująca manifestacja czci, jaką otoczona jest w społeczeństwie polskiem postać wielkiego Jeremiego. Obszerny kościół był zapełniony szczelnie inteligentną publicznością, wśród której znalazła się *in corpore* rada miejska z prezydentem drem Małachowskim na czele, członkowie tow. gimnastycznego „Sokół“ w mundurach, straż ogniowa ochotnicza, cechy ze sztandarami i reprezentacje stowarzyszeń lwowskich. Podczas nabożeństwa połączone chóry „Lutni“ i „Echa“ wykonały mszę żałobną Moniuszki, poczem ks. prałat Gnatowski wygłosił świetne, z ogromnym polotem i głębią, stylowe, z szlachetnym nastrojem wypowiedziane kazanie, w którego świetle zarysowała się wielka cierpieniem, granitowa i genjalna postać Jeremiego, jakby jakieś zjawisko nieziemskie. A na tle potężnych drgań jego lutni roztoczył kaznodzieja szereg niezachwianych prawd życiowych, rodzaj testamentu, który zmarły pieśniarz przekazał narodowi swojemu w dobie ciężkiej walki o zachowanie najcenniejszych skarbów człowieczych: wiary, narodowości i węzłów rodzinnych. Nie było zapewne w kościele człowieka, którego dusza nie wezbrałaby łzami pod wrażeniem tego na długo niezapomnianego kazania.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową prawosławną cerkiew we Lwowie, odbędzie się dnia 4. bm. o godzinie 12 w południe przy ulicy Franciszkańskiej.

Urząd pocztowy w Zaszkowie pow. lwowski zwinięty czasowo, wszedł ponownie w życie z dniem 1. października br.

Z armji. Urlopowano na rok majora Jul. Gastgeba p. p. 90; zastęp cami lekarzy asystentów mianowano: dr. Wurzla Marcelego dla szpitala w Przemyślu, Poborskiego Ludwika w Tryeście, Trześniowskiego Eugenjusza w p. p. 80, Izraela Brama do szpitala we Lwowie, Slęka Francisza w Krakowie i Stankiewicza Ferdynanda w p. p. 80; przydzielono: kapitana rachunkowego Ressla Wacława z p. p. 80 do 2. brygady górskiej; przeniesiono: kapitana Karola Loba z instytutu geograficznego do 95 p. p., lekarza pułkowego dr. Bibera Leopolda z dragonów 9 do atylerji korpuśnej nr. 11, dr. Schneidera Jana do 95 p. p., Zadurowicza Bogusława do drag. nr. 3 i Dobrzynieckiego Arpada do strzelców nr. 24; starszych lekarzy: Mojżesza Friedmana do 15 p. p., Lewickiego Hipolita do ułanów nr. 8 i Hönicha Ozjasza do dragonów nr. 10, majora Łępkowskiego Emila z inżynierji w Hermansztadzie do ministerstwa wojny. Urlopowano na rok lekarza pułkowego dr. Hankowskiego Włodzimierza z 1 p. p.; w stosunek pozasłużbowy przesadzono rezerwowego podporucznika Wyżykowskiego Kazimierza z artylerji dywizyjnej; emerytowano kapitana Bartnika Józefa 58 p. p. i rotmistrza Morgensterna Romana z drag. nr. 9. — Stopień oficerski złożył podporucznik Franzel Józef 45 p. p.

Egzamin oficerski zdali następujący jednoroczniacy 30. pp.: Joszt Feliks (z odzn.), Kołodnicki Emiljan, Kornicki Ignacy, Osuchowski Ludwik, Ceypek Tadeusz, dr. Blumenfeld Leon, Jaworski Franciszek, Grabowiecki Jan, Gędziński Władysław, Matwijas S., Kubicki Zygm., Wiszniewski Jan, Kleinberg Abel, Kołodziejski Zygmunt, Mandl Leopold, Zahajkiewicz Karol, Dutka Włodz., Haczewski Leonard, Zawistowski Jan, Śniadowski Wład., Bürgel Emiljan, Popowicz Zdzisław, Baron Alfons (z odzn.). Dwóch egzaminu nie zdało.

W 11 brygadzie artylerji odbyły się świeżo egzaminy na oficerów rezerwowych.

Przez komisję, pod prezydencją jenerała Sužnevica, w skład której wchodzili: major Held, oraz kapitanowie: Rössler, Truszkowski, Krzepela, Nowotny i porucznik Maresch, uznani zostali z 23 za uzdolnionych do osiągnięcia stopnia oficerskiego: Bierzecki Konstanty, Haubold Fryderyk, dr. Hofmokl Zygmunt, Klucznik Dymitr, Horacek Józef, Krudysz Jan, Krupski Henryk, Nellhiebel Józef, Obertyński Jan, Pilch Marjan, Rutowski Zygm., Ratzenhofer Gustaw (z odzn.), Salkowski Bronisław, dr. Sander Oton, Seroiczkowski Aleksander, Sumper Stanisław, Szczawiński Włodzimierz, dr. Till Artur, Truszkowski Władysław, Thumb Ryszard, dr. Wibiral Edward, Wolczyk Alfred, Wolczyk Karol.

Zagadkowa śmierć. Donieśliśmy przed paru dniami, że na Gródeckiem, w dojeździe kolejowym 22. zm. wieczorem znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, który zginął w zagadkowy sposób. Teraz dowiadujemy się, że owym mężczyzną jest Stefan Kraśnicki, były woźny sądowy w sekcji II., potem woźny na komorze celnej, z której go oddalono. W ostatnich miesiącach był bez zajęcia, a mieszkał z żoną i dwojgiem drobnych dzieci w domu pod l. 4. przy ul. Słodowej. W krytycznym dniu wyszedł z domu w czas rano i długo nie wracał, żony to jednak nie zaniepokoiło, bo była do tego przyzwyczajona. Kiedy jednak ani w nocy, ani na drugi dzień się nie zjawił, zaczęła się dopytywać u znajomych, czy go gdzie nie widzieli, wreszcie poszła nawet do policji, ale i tu nie powiedziano jej nic pewnego, chociaż nieboszczyk ajentom policyjnym był dobrze znany, jak wnosić można z tego, że nieraz się skarżył na nieuzasadnione niczem prześladowania ajenta pol. Günsberga. Dopiero onegdaj, po upływie tygodnia, dowiedziała się przypadkowo, że jakiegoś mężczyznę znaleziono nieżywego na Gródeckiem i ostatecznie dopiero u sędziego śledczego dowiedziała się, że tym zabitym jest jej mąż.

Śledztwo sądowe, które zaraz wdrożono, wykryje prawdopodobnie przyczynę tej zagadkowej śmierci, zwłaszcza, że Kraśnicka na podstawie opowiadania swoich znajomych dorzuciła nowe szczegóły do tej tajemniczej sprawy. Jakiś pan — opowiada ona — widział młodego człowieka, podwiązanego chustką, który w krytycznej chwili od nieboszczyka uciekał i jak twierdzi, potrafi go opisać.

Szewska pasja napadła wczoraj rano Józefa Lewińskiego, szewca zamieszkałego przy ul. św. Marcina pod l. 20, gdy spotkał Julję Czaus, która ze względu na to, iż Lewiński jest żonatym, miłosne jego zaloty odtrącała. Domorosły więc nasz Romeo wydobył z zanadrza szewskie szydło i tak nieszczęśliwie ugodził niem Julję, iż straciła prawe oko. Lewiński uciekł.

Odstępowanie i wydzierżawianie trafik zostało zakazane rozporządzeniem ministra skarbu, onegdaj opublikowanem, a obowiązującem od 1. stycznia 1898. W rozporządzeniu tem powiedziano: Ci, którzy otrzymali konsens na trafikę, obowiązani są przebywać w tem samem miejscu, na które konsens wydany został, i sprzedaż prowadzić sami osobiście lub też przy pomocy swoich najbliższych, we wspólnem z nimi gospodarstwie.

Przypuszczanie płatnych pomocników do trafik może się odbywać tylko za zezwoleniem władzy i może być dozwolone tylko w razie słusznych przyczyn i tylko na rok jeden. Przedłużenie tego terminu uzyskane być może u krajowej władzy skarbowej i również tylko z ważnych przyczyn, Wszelkie rodzaje odstąpienia czy wydzierżawienia, jako też powierzanie trafiki za udziałem w zysku i t. d. zostaną wzbronione.

Nagła śmierć. Teodor Pryma, 36 lat liczący, żonaty, ojciec 2 dzieci, konduktor tramwaju konnego, zamieszkały pod l. 9, przy ulicy Bartosza Głowackiego, przyszedłszy w nocy o godzinie 1-szej ze służby do domu, położył się do snu, a gdy wczoraj rano o godzinie wpół do 7-mej, żona jego Marja, chciała go zbudzić, znalazła go nieżywego. Lekarz miejski, dr. Tatarczuch, skonstatował, że śmierć nastąpiła wskutek udaru sercowego.

Kartel naftowy rozwiązany. Wczoraj przed południem odbyło się zgromadzenie producentów naftowych, którzy — jak to donosiliśmy — postanowili rozwiązać obecnie istniejący kartel naftowy, ze względu, iż niektórzy producenci sprzedają ropę wprost rafinerjom po cenach niższych, aniżeli ustanowione przez kartel.

Na zgromadzenie przybyło kilkadziesiat osób, a wobec jednomyślności zebranych, obrady trwały bardzo krótko.

Po przemówieniu p. Stanisława Szczepanowskiego, który przedstawiwszy obecnym dzisiejszy stan rzeczy, umotywował należycie przyczyny i potrzebę rozwiązania kartelu — zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło trzy następujące rezolucje:

I. Zgromadzenie uchwala rozwiązanie obecnego stowarzyszenia producentów naftowych z dniem 31. marca 1898.

II. Zgromadzenie uznaje potrzebę zastąpienia obecnej organizacji przez nową, zorganizowaną na podstawie kupieckiej — i wyraża nadzieję, że usiłowania już podjęte, założenia, w myśl projektu rządowego o kartelach, spółki, na podstawie ustawy z roku 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, w jak najkrótszym czasie doprowadzą do celu.

III. Zgromadzenie wzywa towarzystwo naftowe, ażeby na nowo poczyniło stosowne kroki do uzyskania należytej ochrony dla przemysłu naftowego przy zbliżającej się ugodzie austro-węgierskiej.

Pożar. W Woli żółtanieckiej spaliły się dnia 24. z. m. 4 zagrody włościańskie z nagromadzonymi w nich zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 8000 zł.

Dnia 29. września o godzinie 3 popołudniu, wybuchł pożar w Siółku, miejscowości 2 kilometry od Podhajec oddalonej. Spalił się dwór, będący własnością dra Adama Czyżewicza, budynki zaś gospodarcze uratowała przy nadludzkich niemal wysiłkach podhajecka ochotnicza straż pożarna. Niestety nie obeszło się bez ofiary, gdyż jeden strażak runął z palącego się dachu i poniósł znaczne pokaleczenia.

Precz z „N. fr. Presse“! Portjer kolejowy w Stanisławowie przestał sprzedawać *N. fr. Presse!* Brawo! Oby wszyscy portjerzy poszli za jego przykładem!

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Sanoku z grupy gmin miejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 12. listopada rb.

Język polski w Wiedniu. Wobec projektu ministra sprawiedliwości, aby wszelkie druki dla sądów galicyskich wykonywane były w Wiedniu — dobrą próbką wiedeńskiej polszczyzny jest urzędowa koperta z nagłówkiem c. k. dyrekcji loterji, którą nam jako okaz nadesłano. Pod orłem państwa, umieszczonym na tym urzędowym, po polsku niby drukowanym dokumencie, czytamy taki napis: *Interes Wużbowy nieopdatnie.* Ma to znaczyć, iż list, jako sprawa urzędowa, opłacie nie podlega. Tego rodzaju polszczyzna kwitnie i na innych urzędowych papierach dotąd w Wiedniu drukowanych.

Język polski w gimnazjach w Królestwie Polskiem. Z Warszawy donoszą, że kurator warszawskiego okręgu naukowego rozesłał okólnik do wszystkich gimnazjów w Królestwie Polskiem, polecający dyrektorom, aby ze względu, że dotychczas język polski zajmował nieokreślone stanowisko w szkołach, wybrali komisję, celem opracowania programu wykładu języka polskiego i literatury i wskazania odpowiednich podręczników. Komisje te zostały już ustanowione, a odnośne referaty mają być przygotowane w ciągu trzech tygodni.

Pojedynek hr. Badeniego. *Salzburger Tagblatt*, organ posła dr. Sylvestra, dla sprostowania rozmaitych szczegółów, podanych przez dzienniki wiedeńskie o przebiegu pojedynku, zamieszcza pochodzące z „autentycznego źródła“ przedstawienie, które powtarza *Ostdeutsche Rundschau.* Dziennik ten tak pisze:

„Wiadomość podana w dziennikach, jakoby sekundanci hr. Badeniego osobiście wyzywali posła Wolffa jest nieprawdziwą. Poseł Wolff otrzymał wyzwanie pisemne, zawarte w liście, wystosowanym do niego przez hr. Uexkülla. Poseł Wolff wymienił następnie swoich świadków, a ci o godzinie 3. po południu udali się do pomieszkania hr. Uexkülla, gdzie następnie aż do godziny 5. między sekundantami omawiano warunki pojedynku i spisano protokół. Czy obraza słowna zaszła w formie hypotetycznej lub nie, to uznano jednomyślnie za rzecz zupełnie obojętną. Hrabia Badeni i poseł Wolff zostali dopiero o godzinie 5. wieczorem o układach świadków zawiadomieni, a o czasie spotkania doniesiono obydwom dopiero między godziną 8. a 9. wieczorem. O czasie i miejscu pojedynku, prócz biorących w nim udział nikt nie wiedział, a tylko niewielu wiedziało, że w ogóle toczyły się w tej mierze rokowania. Odległość w ujeżdżalni dwakroć z różnych pozycyj odmierzano, gdyż pierwsza pozycja ukazała się nieodpowiednią. Nie losowano także o pistolety, lecz o miejsce. Hr. Uexküll podał następnie pistolet posłowi Wolffowi, podczas gdy dr. Sylvester mówiąc: „Proszę ekscelencji“, dał pistolet hrabiemu Badeniemu, który go wziął z podziękowaniem. Sekundanci ustawili się następnie w środku ujeżdżalni w odległości około dwudziestu kroków od linji strzału. Po pojedynku hr. Uexküll i dr. Sylvester według przyjętego zwyczaju porozumieli się co do podania sobie ręki przez przeciwników, na co obaj przeciwnicy natychmiast się zgodzili. Obaj podali sobie następnie milcząco dłonie. Nieprawdą jest również, jakoby poseł Wolff piechotą przyszedł na miejsce spotkania, owszem zajechał on ze swoimi sekundantami przed ujeżdżalnię, gdzie ich tylko sam pułkownik Resch oczekiwał i powitał. Dopiero później przybył hrabia Uexküll; w ujeżdżalni powitali się hrabia Badeni i sekundanci Wolffa, podczas gdy hrabia Badeni i Wolff tylko spojrzeli się na siebie. W ubikacji pobocznej nabijano broń i kapsle kilkakrotnie próbowano. Podczas tego przechadzali się zupełnie sami hrabia Badeni i poseł Wolff w odległości może czterdziestu kroków od siebie po ujeżdżalni. Całe zajście trwało zaledwie 20 minut. Protokół końcowy spisano o godzinie pierwszej w mieszkaniu hrabiego Uexkülla i stwierdzono najzupełniej poprawne załatwienie sprawy. Ogłoszenie protokołu ma nastąpić tylko w razie jakiegoś znacznego przeistoczenia faktycznego stanu rzeczy“.

Bójka w wagonie kolejowym. Do *Geselligera* donoszą z Miłosławia;

„Podczas jazdy kolei żelaznej między Gultowami a Paczkowem (Hartmannsfelde) powstał między podróżującym pewnej poznańskiej firmy S., a fabrykantem maszyn B. z Paczkowa spór o drobnostkę. Obaj znajdowali się sami w przedziale przejściowego wagonu 3 klasy. Nagle usłyszeli podróżni, siedzący w sąsiednim przedziale, głośne wołanie ratunku. Gdy otworzyli drzwi, przedstawił im się straszny widok. Fabrykant maszyn B. klęczał na piersiach S. i obrabiał go grubym kijem sękatym. Ponieważ początkowo nie zdołali bijącego oderwać od jego ofiary i chcieli pociągnąć za linę sygnałową. Tej jednak w pociągu nie było. Podróżujący S. odniósł ciężkie rany na głowie. Przeciw brutalnemu napastnikowi zrobiono doniesienie.“ Tyle *Geselliger.*

Otrzymaliśmy w tej sprawie — pisze *Dz. poznański* — z wiarygodnej strony następujące bliższe informacje. Fabrykant ów nazywa się Bartsch i jest niemieckiej narodowości. Ofiara jego p. Szramkiewicz jest Polakiem i pełni obowiązki podróżującego poznańskiej firmy Hartwiga Kantorowicza. Bartsch wracał z polowania i miał przy sobie zająca, który jeszcze krwawił i poplamił ubranie siedzącego obok Szramkiewicza. Ten upomniał się o to, dodając, że krwawiącej zwierzyny nie wolno ze sobą wozić. Na to go Bartsch uderzył pięścią między oczy i ogłuszonego wepchnął między ławy, a ukląkłszy mu na piersiach, obrabiał go brutalnie kijem. Na stacji w Paczkowie stwierdzono personalia Bartscha i zrobiono doniesienie do odnośnej władzy.

Przypadek ten przypomina do pewnego stopnia awanturę kolejową na torze świecko-terespolskim z tą różnicą, że tutaj bijącym był Niemiec, a bitym Polak. My naturalnie nie będziemy z tego robili zaraz *cause celèbre*, jak to z awanturą świecką uczyniły pisma w rodzaju *Geselligera*, które, gdyby się tu rzeczy miały przeciwnie, byłyby natychmiast podniosły alarm na „polską brutalność.“ W braku liny sygnałowej na rzeczonym pociągu jest także podobieństwo z awanturą świecką. W tym wypadku mógł jej brak, gdyby nie interwencja innych podróżnych, fatalne za sobą pociągnąć skutki, gdyż dopiero siłą udało się brutalnego fabrykanta oderwać od ofiary.

Olbrzymi grad. Z gub. kijowskiej donoszą, że w dniu 22. z. m. w okolicach Korystyszewa przed

---

(15)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Gondoljerzy na dany znak zawrócili łódź na morze. Znajdowali się teraz na otwartej przestrzeni, zawieszeni między falami a niebem, które na dalekim horyzoncie zdawały się łączyć razem. Fale, zaledwie muskane wiatrem, który unosił się nad morzem, nabrały o nocnej tej godzinie płowego koloru florenckiego bronzu. Między dwoma przyjaciółmi żadne słowo, żaden ruch nie przerwał ciszy. Zanadto byli zajęci swemi myślami, których rzeczywistość była tak nagłą, tak gwałtowną, a zarazem tak przelotną, iż sądzili, że śnią. Michał Worowicz w swem czarnem ubraniu, dumny i surowy, jeszcze tak silny, tak mało dotknięty życiem, piękna, młoda dziewczyna z temi czarnymi włosami, bielsza jak skrzydła mewy — kręcili się w burzy światła, harmonji, opadłych kwiatów dokoła nich.

Wreszcie strząsnął z siebie Mikołaj to oszołomienie i zabierał się do czynienia uwag. Uczynił już ruch, jakby się chciał zbliżyć do swego wychowańca, osłupiał jednak na widok postawy, jaką przybrał Piotr. Przy blasku latarni, która na niego rzucała swe łamane światło, zauważył dziwną zmianę, która stopniowo, z minuty na minutę, wyciskała swe piętno na obliczu Piotra. Twarz jego wzburzona burzliwemi wrażeniami, uspakajała się powoli, oczy, które jeszcze przed chwilą patrzyły przed siebie tak boleśnie, odnalazły znowu swój tajemniczy blask; było tak, jak po burzy znowu się wypogadza niebo. Zdumiony szukał Mikołaj jakiegoś wytłómaczenia tego niepojętego przewrotu w zachowaniu się i co zatem idzie w myślach wychowańca, gdy ten pochylił się do niego i jak psotnik-uczeń, który się cieszy, gdy swemu nauczycielowi może spłatać figla szepnął doń zmienionym głosem:

— Tak, mój biedny Napotkinie, jesteśmy okradzeni, a Nadja zostanie księżną, tak — ale jest bardzo, bardzo piękną!

*

— Markiz de Chypre Montaigout!

Nazwisko to wymówił powoli i głośno służący, który wprowadzał gości do salonu księżnej Mentana.

— Markizie, jestto zachwycającem z pańskiej strony, iż darowałeś mi przyjemność swej pierwszej wizyty. Wiem, że dopiero co przybyłeś pan do Wenecji.

Oczy Piotra otworzyły się jak szeroko ze zdziwienia, podczas gdy się kłaniał i komplementem odpowiadał na komplement. Dotychczas nie uwiadomił jeszcze nikogo o swem przybyciu i wiedział, że wysłane przez Ksenję Mikołajównę listy polecające nie oznaczały dnia jego wyjazdu do Włoch.

— Widzę, że jesteś pan zdumiony, iż jestem tak doskonale poinformowaną? Czyż pan nie wiesz o tem, iż posiadamy tutaj w Wenecji naszą własną policję? Oh, uspokój się pan, to już nie ta — mąż mój powiedziałby „niestety“ — nie ta z „Rady Dziesięciu“. Ale jakże się powodzi memu kochanemu Clermont-Sully, którego list nosi datę z przed trzech tygodni? Bez wątpienia powiedział panu, iż znaliśmy się w Petersburgu. Od tego czasu nie omijamy żadnej sposobności pisywania do siebie i spotykania się.

Następnie księżna z naturalnym wdziękiem damy światowej przedstawiła młodego szlachcica francuskiego weneckim patrycjuszom, którzy się znajdowali w jej salonach. Wymawiała tylko jedno jedyne zdanie, a wszyscy się do niego uśmiechali i wyciągali doń ręce:

— Trzeba panu wiedzieć, iż pałac Sentelli zakupiono dla markiza de Chypre Montaigout.

— Jakto — pomyśleli wszyscy — teraz gdy potomkowie dożów nie posiadają nawet dość dukatów, aby utrzymać swe wspaniałe pałace w dawnym stanie, ten młody arystokrata, prawdziwy szlachcic, a nie baron finansowy, jest w możności kupienia sobie nietylko pałacu — bo to nie wiele — ale pałacu ze wszystkimi jego artystycznymi skarbami? Majątek starej arystokracji francuskiej, która już również była zrujnowaną, musi być jeszcze dość znaczny, skoro sobie można pozwolić na taki królewski kaprys.

Od tej chwili mogli przyjaciele markiza de Chypre Montaigout być spokojni, gdyż wnukowie dożów i sławnych wodzów, którzy pomimo brakujących dukatów, są jeszcze tak bogaci w arcydzieła sztuki, pałace i herby, przygotują mu wspaniałe przyjęcie. Jednocześnie fama roztoczyła swe szybkie skrzydła i zaczęła dąć w swą magiczną trąbkę. Od Kampanili św. Marka, aż do ostatnich granic lagunów przebiegła wieść, że bogaty szlachcic przybył z Francji, aby przepędzić zimę w pałacu Sentelli.

Aż do zbytku wędrował list polecający, który stary książę wystosował do księżnej, podnij zbyt dyskretnym wachlarzem od jednej piękne patrycjuszki do drugiej.

„Nie mam chyba potrzeby pisać, że mój pupil nosi jedno z najpiękniejszych nazwisk naszego kraju i że Chypre Montaigouts zapisani są także do złotej księgi Wenecji. Ten posiada olbrzymi majątek i jako dodatek wprost śmiesznie wielką wiedzę. W waszem mieście ma odbyć wjazd w świat, gdyż dotychczas żył albo na wsi, albo też podróżował. Powierzam pani jeszcze, że mój młody przyjaciel wychowany jest w samotności przez ciotkę, po której spadek podwoi jego majątek, że zwiedził wszystkie kraje pod surowym nadzorem starego nauczyciela, jest bardzo prymitywny i co za tem idzie niezawisły, szczery i skromny — i skromnym też pozostał. Posiada ognisty, burzliwy, namiętny temperament, a pomimo tego — nadstaw pani, księżno, swe maleńkie, różowe uszko — pomimo tego twierdzi jego świątobliwa ciotka, że... jeszcze się nigdy nie kochał. A pomimo, iż zwiedził prawie wszystkie części świata, nie byłby w stanie, gdyby nawet posiadał talent tego wschodniego sułtana, który się nazywa Loti, napisać najmniejszej niedyskrecji o swych egzotycznych zdobyczach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

samym zachodem słońca, z południa nadciągnęła burza z grzmotami i piorunami. Po silnej ulewie spadł grad olbrzymiej wielkości. Bryły lodu, mlecznego koloru, ważyły po pół funta, prawie wszystkie miały kształt okrągły i padały pionowo. Grad padał nie długo, więc i szkody nie zrządził.

Samobójstwo szefa policji. Z Meksyku donoszą do *Standarda*, że zastrzelił się w więzieniu Velasquez, szef policji, zaaresztowany niedawno pod zarzutem przyjęcia udziału w alynczowaniu Arroya, który godził na życie prezydenta Diasa.

Wypadek na kolei. W środę wieczorem o godzinie 3 kwadranse na 11, zderzył się pociąg pospieszny pomiędzy stacjami Renc i Tuzna, z powodu gęstej mgły, z pociągiem towarowym. Maszynista i jeden konduktor pociągu pospiesznego odnieśli lekkie uszkodzenia ciała. Z podróżnych nie doznał nikt szwanku.

U pociągu, którym królestwo rumuńscy opuścili Peszt, urwał się w otwartem polu w pobliżu stacji Vara d-Velemcze (niedaleko W. Warazdynu) łącznik wagonu wiozącego pakunki. Pociąg musiano zatrzymać. Król, królowa i orszak zbudzili się przerażeni, gdy jednak im rzecz wyjaśniono, uspokoili się. Po usunięciu wozu z toru, pociąg ze spóźnieniem o jedną godzinę, ruszył dalej w drogę.

† **Zmarł** w Sybinie (Hermanstadt), w Siedmiogrodzie, Józef Mossing, pułkownik w stanie spoczynku, odznaczony medalem wojennym, obywatel honorowy miasta Brzeżan, w 86 roku życia. Urodzony w Brzeżanach, syn zmarłego w r. 1841 wielce zasłużonego lekarza i fizyka obwodowego w Tarnopolu, Józefa Wilhelma Mossinga, zasłużył się szczególnie rodzinnemu miastu Brzeżanom, zakładając tamże plantacje miejskie t. zw. „Mossingówkę“, oraz zastępując przez pewien czas starostę w latach 1863 i 1864. Miasto też uznając zasługi ziomka, całą duszą społeczeństwu oddanego, mianowało go swym obywatelem honorowym. Pozostawił w smutku pogrążoną rodzinę; jeden z synowców jego Henryk Mossing, jest emer. podpułkownikiem, drugi, dr. Kazimierz Mossing, jest lekarzem praktykującym we Lwowie.

Komisje podatkowe obywatelskie, powołane nową ustawą podatkową do rozkładania na obywateli ryczałtowej kwoty nowego podatku dochodowego osobistego, zaczęli wczoraj wybierać opodatkowani ze Lwowa. W izbie handlowej dokonali mianowicie wyboru swojej komisji ci opodatkowani, którzy opłacać będą najwyższy podatek osobisty, tj. opodatkowani z I. klasy. Uprawnionych do głosowania było 38, a z nich oddało głosy osobiście lub listownie 21. Wybrano na komisarzy: reprezentanta firmy przemyskiej „Herman Frenkel i Sp.“, reprezentanta drohobyckiej firmy „Leonard Wiśniewski i Sp.“ i dr. Henryka Koliszera z Czerlan, zastępcami zaś komisarzy zostali: reprezentant firmy skolskiej „Bracia Groedlowie“, reprezentant schodnickiej firmy „W. Wolski i K. Odrzywolski“ i br. Seweryna Brunickiego z Zaleszczyk

Dziś w izbie handlowej głosować będą opodatkowani z II. klasy, których jest 600. Wybory trwać będą od godz. 9. do 12. rano i od 3. do 5. popołudniu. Kandydatami są: A. Baczewski ze Lwowa, reprezentant firmy „Gubrynowicz i Schmidt“, repr. firmy „Młyn Marja Helena“, repr. kołomyjskiej firmy „Schreier, Goldszlak, Szarf i Szpindel“ i M. Jonasz ze Lwowa; kandydatami na zastępców: repr. firmy chorkowieckiej „Rafinerja nafty Fibich i Stawiarski, repr. brodzkiej firmy „Bracia Kapeluszowie“, S. Birnbaum ze Lwowa, Ig. Fried ze Lwowa i dr. T. Szydłowski ze Lwowa. Rezultat wyborów będzie znanym po upływie dwóch dni.

Za zabojstwo niejakiego Hawryla Łuszczyszyna skazał onegdaj lwowski trybunał karny na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych chłopa Andrucha Majewca z Chlebowca na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

I. galic. Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku.

Lwów 1. października.

Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalnościach Banku krajowego walne zgromadzenie akcjonarjuszów I. galic. Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierza Lipińskiego. Zgromadzenie zagaił prezes rady nadzorczej Towarzystwa Tadeusz hr. Dzieduszycki. Obecnych było 24 akcjonarjuszów, reprezentujących 206 głosów i 1053 akcyj.

Przewodniczący powołał na skrutatorów pp. prof. dr. Antoniego Małeckiego i prof. dr. Ochenkowskiego; na sekretarza p. Karola Richtmana.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie rady zawiadowczej, które przedstawił p. Andrzej Romaszkan. Ze sprawozdania tego okazuje się, że rezultat czynności drugiego roku istnienia Towarzystwa ziścił w zupełności oczekiwania, wypowiedziane w sprawozdaniu zarządu w roku zeszłym. Zamknięcie rachunków wykazuje nader dodatni wynik, c przypisać należy niezwykłemu zwiększeniu się obrotów rachunkowych, spowodowanych wielkiemi zamówieniami, w szczególności w dziale wagonowym.

Osiągnięty obrót we wszystkich gałęziach fabrycznych wyniósł w roku 1896/7 sumę 1,114.844 zł. 87 ct., podczas gdy taki sam obrót w r. 1895/6 wynosił tylko 361.185 zł. 32 ct.

Osiągnięty w roku 1896/7 zysk wynosi 100.954 zł. 41 ct, czyli 20·19% akcyjnego kapitału, zaś po odpisaniu przewidzianych § 36 statutu amortyzacyj w kwocie 20.657 zł. 06 ct., okazuje się czysty zysk 80.297 zł. 35 ct. Z sumy tej wydzielono w myśl statutu jako 5% dywidendy kwotę 25.000 zł., a z pozostałych 55.297 zł. 35 ct., względnie po potrąceniu przeniesionego z roku 1895/6 salda zysku w kwocie 146 zł. 98 ct., a zatem 55.150 zł. 37 ct. przypadło 8% tantjemy dla dyrektora, 10% dla rady zawiadowczej oraz 5% dla komitetu wykonawczego w sumie ogólnej 12.684 zł. 55 ct.

Z pozostałych 42.612 zł. 80 ct. zaproponowała rada zawiadowcza przenieść do funduszu rezerwowego 13.824 zł. 34 ct., zaś 3%, t. j. sumę 15.000 zł. przeznaczyć jako superdywidendę. Pozostałą resztę 13.788 zł. 46 ct. przenieść na nowy rachunek. W ten sposób 8% kupon od akcji wynosić będzie w r. b. 20 zł. i będzie płatnym dnia 8. października 1897 w kasie głównej Banku krajowego.

Na podstawie sprawozdania komisji rewizyjnej, przedłożonego przez radcę Jaegermana, zgromadzenie uchwaliło radzie zawiadowczej i komitetowi wykonawczemu absolutorjum z rachunków i czynności za r. 1896/97, oraz uchwaliło powyższe wnioski co do rozdziału czystego zysku.

Z porządku dziennego członek rady zawiadowczej dr. Wacław Domaszewski przedstawił sprawozdanie w przedmiocie potrzeby powiększenia kapitału akcyjnego. Pomyślny rozwój towarzystwa w ubiegłym roku, zniewolił radę zawiadowczą do przyspieszenia budowy nowej fabryki w Sanoku i uzupełnienia brakujących maszyn i urządzeń fabrycznych. Rachunek bilansowy z końcem czerwca b. r. wykazuje wartość realności fabrycznych, budynków, maszyn, urządzeń i narzędzi w łącznej sumie 519.129 zł. 7 ct., podczas gdy w poprzednim roku wynosiła 316.300 zł. 33 ct. W równej mierze okazała się też potrzeba pomnożenia materjałów surowych i opałowych, wykazanych w zamknięciu z kwotą 426.107 zł. 99 ct. w porównaniu z rokiem 1895/96 w kwocie 102.000 zł. Dłużnicy reprezentują obecnie kwotę 307.378 zł. 20 cnt., (w r. z. 136.161 zł.) Wobec kapitału akcyjnego w kwocie 500.000 zł., potrzebne fundusze na opędzenie kosztów czerpała rada zawiadowcza dotąd z kredytów bankowych, wykazanych w zamknięciu w sumie 693.744 zł. 42 cnt. Nieproporcjonalny ten stosunek obcych pieniędzy do zakładowego kapitału, — dalej zamiar utworzenia w Sanoku nowego działu fabrykacji sikawek i przyrządów pożarowych a wreszcie okoliczność, że zamówienia za pierwsze trzy miesiące r. b. rachunkowego doszły do sumy 1,114.844 zł., zniewoliły radę zawiadowczą do przedłożenia wniosku na powiększenie kapitału akcyjnego.

W myśl tego wniosku zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie podwyższyć kapitał akcyjny, przez wydanie dalszych na okaziciela opiewających akcyj po 500 koron, z sumy jednego miljona do dwóch miljonów koron. Przy wydainu nowych akcyj, posiadacze wydanych już poprzednio akcyj, mają prawo pierwszeństwa według statutu do pobrania nowych akcyj, w stosunku do ilości już posiadanych akcyj po kursie 257 zł. 50 ct. za akcję.

Z porządku miano przystąpić do uzupełniającego wyboru czterech członków rady zawiadowczej. P. Richtman postawił jednakowoż wniosek, ażeby nie czterech, ale tylko dwóch członków wybrać, wychodząc z założenia, że trzynastu członków w zarządzie jest za wiele.

Pp. dr. Zgórski i dr. Loewenstein sprzeciwili się temu wnioskowi, wykazując, że na takiej redukcji zyskaliby tylko członkowie rady zawiadowczej, gdyż na każdego przypadłaby wówczas wyższa tantjema. Tego cała rada sobie nie życzy, a natomiast sądzi, iż im liczniejsze jest ciało kontrolujące, tem skuteczniejsza jest kontrola, a Towarzystwo i akcjonarjusze tylko dobrze na tem wyjść mogą. Zgromadzenie poszło za tem ostatniem zdaniem, gdyż niemal jednogłośnie postanowiono przeprowadzić wybór czterech członków. Wybrani zaś zostali ponownie pp. Maurycy Jonasz, Andrzej Romaszkan, Stanisław Polanowski i Tadeusz Zadurowicz.

W końcu wybrani zostali do komitetu rewizyjnego jako członkowie: pp. August Gorayski, Stanisław Chołoniewski, Antoni Jaegermann; jako zastępcy pp.: Zygmunt Majewski i Stefan Kossak.

Rada miasta Lwowa.

(Telegram do hr. K. Badeniego. — Odmowa gruntu. — Cmentarz łyczakowski. — Mianowania.)

Lwów 1. października.

Na wstępie do wczorajszego posiedzenia prof. dr. Radziszewski postawił wniosek, aby do hr. Kazimierza Badeniego wysłać następujący telegram: „Reprezentacja miasta Lwowa, pomna usług, oddanych przez waszą ekscelencję zarówno miastu, jak całemu krajowi, szle wyrazy najgłębszej czci wraz z serdecznemi życzeniami rychłego powrotu do zdrowia“. — Wniosek ten przyjęto oklaskami.

Następnie w ciągu wczorajszego posiedzenia odmówiła rada miejska prośbie towarzystwa nauczycieli lwowskich szkół ludowych o odstąpienie mu za cenę 500 zł. gruntu pod budowę „domu nauczycielskiego“ na placu Strzeleckim obok letniego teatru (grunt wedle oszacowania urzędu budowniczego wart jest 15.000 zł.). Odmówienie motywowane było zasadą nieuszczuplania gruntów miejskich i niestwarzania precedensów w kierunku darowizn.

Z kolei uchwaliła rada miejska, aby grunt pod budowę grobowców na cmentarzu łyczakowskim można było odtąd nabywać w najmniejszej ilości 5 metrów kwadratowych, zamiast jak dotąd 4. Nadto zaś poleciła rada magistratowi wypracować plan otoczenia cmentarza łyczakowskiego murem i obmyślenia funduszów na pokrycie tego przedsięwzięcia.

Na tajnem posiedzeniu nadała rada prezentę na posadę kierownika szkoły męskiej ludowej im. Kościuszki p. Janowi Soleskiemu, zaś posady stałych nauczycieli ludowych pp. Ignacemu Nowickiemu, Bisikiewiczowi, Sznajdrowi i Smerece.

Pojedynek prezydenta ministrów hr. K. Badeniego.

Fremdenblatt pisze: Jak donoszą do *Voce Catholica* z Wiednia, prezydent ministrów upraszał w sobotę o absolucję z cenzur kościelnych z powodu pojedynku. W niedzielę za zezwoleniem księcia- rcybiskupa ks. kanonik Kurz wyspowiadał hr. Badeniego i udzielił mu komunji świętej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 1. października. Hrabia Badeni wyjeżdżał wczoraj na spacer, poczem konferował z min. Bilińskim. Stan jego zdrowia jest zupełnie zadawalniający, rana goi się szybko, tak że wkrótce będzie mógł wyjść bez temblaka.

Telegramy i listy z zapytaniami nadchodzą jeszcze ciągle bardzo licznie.

Wiedeń 1. października. Na swem wczorajszem posiedzeniu przyjęli słowiańscy chrześcjańsko-narodowi rezolucję, w której, nie odstępując od pozytywnych zasad chrześcjańskich, wyrażają zadowolenie z tego, że sprawa pojedynkowa została załatwiona wskutek względności czynników kościelnych i państwowych, oraz zapewniają hr. Badeniego o swem szczerem współczuciu wobec inwektyw, rzucających się na jego i jego narodu honor, które jak najostrzej potępiają. W końcu wyraża rezolucja życzenie, aby hr. Badeni jak najprędzej przyszedł do zdrowia.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 1. października. *(Z izby posłów.)* Posiedzenie i w dalszym ciągu odbyło się spokojnie. Bardzo przychylnie przyjęto mowę p. Włodz. Gniewosza. Przedewszystkiem wskazał on na tegoroczny nieurodzaj w Galicji, gdzie od wiosny padały ciągłe deszcze, tak, że o uprawie roli nie można było myśleć. Co potem zasiano, to wydało lichy plon. W niektórych okolicach oberwania się chmur zniszczyły wszystko. W ogóle niewiadomo, jakie szkody w tym roku naprawić należy. Nietylko chłopi są w Galicji zadłużeni, ale i wielcy właściciele, którzy dlatego nazywają się wielkimi, że mają wielkie długi *(wesałość.)*

Mówca nie żąda dla Galicji podarunku, tylko środków pieniężnych na inwestycje, użyteczne i dla kraju i dla państwa. Uwaga p. Steinera, iż Polacy wracają zawsze do domu z pełnemi rękami, jest bajką, kraj jest tak samo biedny i nędzny jak był przed laty pięćdziesięciu.

Gdybyśmy chcieli zrobić bilans, co Galicja dostała od lat stu, a co dała w majątku i krwi *(żywe potakiwania u Polaków)*, to chętnie wypłacilibyśmy różnicę, ale tak samo musicie nam dać to, czego nam nie dostaje.

Mówca stawia w końcu rezolucję, zawierającą cały szereg punktów, mających na celu złagodzenie biedy w Galicji i prosi o przyjęcie nagłego wniosku. *(Oklaski i brawa).*

Przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem posiedzenie przerwano.

P. ks. Taniaczkiewicz postawił wniosek o stworzenie ustawy narodowościowej dla całego państwa.

Posłowie bukowińscy postawili wniosek utworzenia w Czerniowcach dyrekcji ruchu kolei państwowych.

Minister skarbu przedłoży dzisiaj budżet.

Wiedeń 1. października. O zapowiedzianej już ustawie państwowej językowej, w ramach której wydane być mają ściślejsze ustawy krajowe, wyraża się *N. Presse* bardzo lekceważąco, nie znając nawet treści tej ustawy. Pisze ona że poruszony w *Linzer Volksblatt* wniosek wysadzenia komisji z poleceniem wypracowania ustawy państwowej, w ramach której wydane być mają ściślejsze ustawy krajowe, i która miałaby zastąpić rozporządzenia językowe, odpowiada wnioskowi p. Dipaulego, przyjętemu przez katolickie stronnictwo ludowe, a podanemu do wiadomości innych stronnictw większości.

Wniosek ten ma być dziś albo na jednem z najbliższych posiedzeń postawiony jako nagły. Różni on się od znanej propozycji ugodowej rządu w tem, że ustanowionego uregulowania kwestji językowej nie przenosi wyłącznie do sejmu i nie stoi w związku z koncesjami, jakie mają być dane Niemcom. Z propozycją rządu ma to wspólnego, że dopóki ta ustawa nie wejdzie w życie, obowiązywać będą rozporządzenia językowe, — kwestja na którym utknęła akcja ugodowa rządu.

Wniosek ten ustępuje pod tym względem nawet wnioskowi chrześcjańsko-socjalnych, żądającemu wydania ustawy językowej, gdyż ten żąda uprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych.

Już z tego powodu przychylność opozycji dla tego wniosku, jest wątpliwą, a powodzenie bardzo niepewne. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że wniosek Dipaulego jest przeznaczony więcej do obrony katolickiego stronnictwa ludowego, przeciwko sarkającym głośno wyborcom, niż do rozwiązania kwestji językowej.

Ma on również wystąpić do konkurencji z wnioskiem chrześcjańsko-socjalnych, który polega na takich samych motywach. Wniosek Dipaulego ma być bez motywowania przydzielony wybrać się mającej komisji.

Wiedeń 1. października. Opat Treuinfels podał wczoraj stronnictwom większości zarysy ustawy, tyczącej się parlamentarnego sądu honorowego, który w ostrych wypadkach wykroczeń parlamentarnych miałby prawo pozbawić danego posła mandatu.

Wiedeń 1. października. *(Z izby posłów).* Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa, przedłożył minister finansów dr. Biliński preliminarz budżetu na rok 1898.

Przedstawia się on jak następuje: Ogólne zapotrzebowanie preliminowano na 715,920.827 zł., ogólne pokrycie na 719,900.282 zł., a zatem nadwyżka dochodów wynosi 3,979.455 zł. i jest o 3,969.017 zł. większa niż nadwyżka z r. 1897.

Układając preliminarz, uwzględnił minister finansów o ile to było możliwe prawdopodobne zwiększenie się wydatków na sprawy wspólne, w każdym jednak razie, gdy do budżetu wspólnych wydatków wstawione zostaną definitywne cyfry, nadwyżka ta zmniejszy się.

Wydatki preliminowane na rok 1898 są rachunkowo o 25,798.569 zł., a fektycznie o 26,776.126 zł. większe od wydatków preliminowanych na rok 1897. Z tego powiększenia wydatków przypada na ministerstwo spraw wewnętrznych 2,112.566. Powodem zwiększenia się wydatku tego są: wydoskonalenie służby hydrograficznej, wstawienie kredytów na prace przygotowawcze do ustawy o przymusowej asekuracji, utworzenie nowych starostw, powiększenie personalu urzędniczego, bardzo znaczne zwiększenie kredytów na budowy gościńców, powiększenie kredytów na roboty regulacyjne około rzek, zwłaszcza około Dunaju w Austrji górnej, subwencje państwowe na regulację Soły i Łomnicy, na oczyszczenie koryta Wisły i Dniestru. Dla ministerstwa obrony krajowej preliminowano więcej o 978.511 zł. z powodu dalszego uzupełnienia kadrów i zwiększenia stanu żandarmerji.

Dla ministerstwa oświaty i wzznań preliminowano więcej o 1.256.475 zł. głównie z powodu powiększenia dotacji dla akademji umiejętności, zwiększenia kredytów na cele artystyczne, utworzenia instytutu archeologicznego, budowy rezydncji biskupiej w Spalato, seminarjów w Bernie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie, dalszego uzupełnienia nowych katedr na uniwersytetach, utworzenia nowych gimnazjów państwowych, między nimi niemieckiego gimnazjum w Królewskich Winohradach i szkoły realnej w Jarosławiu, upaństwowienia krajowego gimnazjum w Leoben i czeskiego gimnazjum prywatnego w Opawie, i utworzenia szkoły przemysłowej w Pardubicach.

Wydatki ministerstwa finansów powiększono o 8,805.129 zł. skutkiem powiększenia liczby urzędników wywołanego reformą podatkową, pomnożenia straży skarbowej, zakupna parowców dla dozorowania wybrzeży morskich i pomnożenia liczby urzędników podatkowych.

Sam zarząd podatków bezpośrednich wymaga więcej o 3,191.500 zł., gdyż kwotę 3 miljonów przekazuje państwo funduszom krajowym.

Zarząd monopolu tytoniowego wymaga więcej o 2,533.800 zł. z powodu zwiększenia się kosztów fabrykacji i polepszenia płac robotników. Z tego samego powodu zwiększają się także wydatki salin.

Marki stemplowe będą wyrabiane nowe i opiewać będą na walutę koronową.

Budżet ministerstwa handlu jest większy o 2,118.745 zł. z powodu zwiększenia wydatków na popieranie przemysłu i handlu, z powodu utworzenia urzędu patentowego, z powodu wystawy paryskiej, popierania marynarki handlowej, utworzenia nowych urzędów podatkowych i telegraficznych.

Budżet ministerstwa kolei żelaznych jest większy o 2,550.790 zł. z powodu przybytku nowych linij, powiększenia ze względów bezpieczeństwa, wydatków na budowle nadtorowe i podtorowe i urządzenia stacyj.

Budżet ministerstwa rolnictwa powiększono o 705.614 zł., a budżet ministerstwa sprawiedliwości o 3,028 279 zł., głównie z powodu wprowadzenia nowej procedury cywilnej; utworzenia nowych trybunałów w Stryju, Sebenico i Marburgu, tudzież sądów powiatowych w Ottynji i Podwołoczyskach.

Subwencje i dotacje zmniejszono o zł. 1,201.375, odpada bowiem subwencja galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego.

Wydatki zarządu długu państwowego są większe o 2,416.051 zł.

Wykazane na wstępie ogólne pokrycie na rok 1898 jest większe o 30,745.143 zł. od pokrycia na rok 1897. W tem zwiększeniu się pokrycia biorą udział: podatki bezpośrednie z kwotą 8,762.900 zł., cła 4,122.334 zł., opłaty pośrednie 9,234.266 zł.

Dochód z loterji preliminowano niżej o 349.000 zł. Dochody ministerstwa handlu preliminomano wyżej o 22,234.160 zł., dochody kolei żelaznej o 5,023.540 zł., dochody ministerstwa rolnictwa o 699.988 zł. wyżej. Do dochodów wstawiono także sumę 1,846.100 zł. jako przypadający na Austrję udział z ceny kupna, którą kolej południowa ma zapłacić na mocy wyroku sądu polubownego.

Preliminarz inwestycyjny na rok 1898 obejmuje brutto 29,179.780 zł., netto 27.655.730 zł. i jest o 2.303.540 zł. wyższy od preliminarza na rok 1897.

W preliminarzu tym wstawiono 634.000 zł. na budowę koszar dla obrony krajowej w Dalmacji i Galicji, 5,800.000 zł. na budowę kolei ze Lwowa przez Sambor do granicy węgierskiej, — z Ferenzo przez Raguzę do Bocche di Cattaro, z Przeworska do Rozwadowa i ze Stryja do Chodorowa, a 608.000 zł. na połączenie koleją Linzu i Urfahru.

Na koleje lokalne wyznaczono 1,652.000 zł., na rozszerzenie stacji 1,776.400 zł., na powiększenie taboru przewozowego pierwsza rata 3,407.300 zł. (cały wydatek na ten cel wyniesie 10,220.000 zł.).

Wiedeń 1. października. *(Z izby posłów.)* Przedłożywszy preliminarz, minister finansów dr. Biliński zaczął o godzinie 1/2 12. w południe swoje exposé. Przedewszystkiem uzasadniał dla czego podwyższono budżet poszczególnych ministerstw. Wszystkie podwyższenia służą celom kulturnym i dla tego izba powinna przyjąć je życzliwie.

Koszerna „przyjaciółka“ nasza *N. fr. Presse* z okazji onegdajszych rozpraw w izbie poselskiej nad sprawą zasiłków dla Galicji, poruszoną przez p. Wł. Gniewosza, znów wystąpiła z bezczelną zjadliwością przeciw Polakom i Galicji, twierdząc, iż Galicja o nic się upominać nie może i nic dostać nie powinna, gdyż dość jej już nadawano miljonowych inwestycyj (jakich?). „Czy może — pyta złośliwie — utonęły one w kieszeni galicyjskich szlachciców, zamiast służyć dobru krajowemu?“ Dalej twierdzi ta żydówka, iż Polacy są nienasyceni i niewdzięczni, i że ciągle nastawiają rękę, aby coś dostać.

Ile w tych słowach leży perfidji, wiemy my wszyscy dobrze, którzy mieszkamy w Galicji. Wiemy, jak posłowie nasi ustawicznie walczyć musieli prawie o każdy cent dla Galicji, ale funduszów tych było nadzwyczaj mało, tak, że Galicja zawsze na szarym końcu była wśród innych krajów austrjackich.

Nadto, jeśli rząd miał jakie wydatki na Galicję, to czynił je tylko na budowę kolei strategicznych, których kraj nasz z powodu swego eksponowanego położenia nieodzownie potrzebuje, a przy budowie tych kolei prawie nigdy nie czyniono zadość życzeniom okolicznych obywateli i gmin, nie miano względu na ekonomiczne potrzeby kraju, lecz li tylko na interes strategiczny. Mimo to do budowy tych kolei kraj zawsze chętnie przyczyniał się wielkiemi sumami i ponosił wielkie ofiary dla mocarstwowego stanowiska państwa. I wobec tych stosunków śmie *N. Fr. Presse* rzucać nam obelgę, że jesteśmy nienasyceni i zawsze wyciągamy rękę, aby coś wziąć.

Wiedeń 1. października. *(Z izby posłów).* W końcu swej mowy zapowiedział minister Biliński, począwszy od roku 1899 zniesienie stempla dziennikarskiego i loterji liczbowej, jak również myt drogowych, w przypuszczeniu, że zaprowadzony będzie podatek od sprzedaży — zamiast nieudałego podatku spożywczego — podatek od cukru i trdnsportów (5 prc. od towarów, 10 prc. od osób).

Dochód z tych nowych podatków ma posłużyć na podwyższenie pensyj urzędniczych, oraz jako remuneracja za odpadnięcie stempla loteryjnego i dochodu z myt.

Wiedeń 1. października. *(Z izby posłów.)* Po przemówicniu min. Bilińskiego rozpoczęła się w zupełnym spokoju dyskusja nad klęskami elementarnemi.

Wiedeń 1. października. Wydania wieczorne dzienników zaznaczają ogromne polepszenie się budżetu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Paryż 1. października. Ambasador Lozé nie przyjął ofiarowanej mu posady jeneralnego gubernatora Algieru.

Ateny 1. października. Rząd postawił na wczorajszem posiedzeniu parlamentu kwestję zaufania. 30 głosowało za, 20 przeciw, 43 wstrzymało się od głosowania, skutkiem czego powstało przesilenie ministerjalne.

Wiedeń 1. października. Woźny sądowy Ignacy Budzan w Chodorowie otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń 1. października. Gmina Nisko zaliczoną została do szóstej klasy wojskowej taryfy czynszowej.

Wiedeń 1. października. Nauczyciel religji ks. Emil Abrysowski w Stanisławowie, mianowany prowizorycznym inspektorem szkolnym powiatowym dla Nadwórnej i Bohorodczan.

Berlin 1. października. W procesie pastora Wittego przeciwko pastorowi Stoeckerowi o obrazę honoru, został Stoecker uwolniony.

Klattawa 1, października. Żyd handlarz skór Lederer nie chciał wypłacić służącej zasług, wskutek czego ta skarzyła się głośno na ulicy. Zebrany tłum wybił handlarzowi okna. Aresztowano dwie osoby.

Budapeszt 1. października. Cesarzowa przybyła tu dziś o 9. rano. Na dworcu oczekiwał ją cesarz. Publiczność witała monarchinię grzmiącymi okrzykami „Elien“.

Ateny 1. października. Król przybywa jutro i przyjmie dymisję gabinetu. Utworzenie gabinetu koalicyjnego jest prawdopodobne.

Ryga 1. października. Nad tutejszą okolicą przeciągnął huragan, który powalił lasy, zupełnie zmiótł z powierzchni ziemi dużą wieś Turynieo, rozniósł stogi zboża tak, że śladu nie zostało, sprawił wiele pożarów i przyczynił się do śmierci wielu osób. Obszar objęty huraganem sięgał od Połocka na północ, a Dynaburga na wschód.

Bombaj 1. października. Dżuma wybuchła znowu w sposób bardzo gwałtowny i szczególnie szerzy się w Kurachee.

Nowy Jork 1. października. Do przedwczoraj 682 osób zachorowało na żółtą febrę. Z tej liczby 60 osób na tę chorobę umarło.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(16)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zresztą, czyż koniecznem jest dodawać, że ten tytuł króla olśniewał mnie w zupełności?

Postanowiłam skorzystać ze sposobności i skarżyłam się na tę wieczną nieobecność i rozłączenie moje z wujem Edwardem.

Skoro wuj wie, jak bardzo go kocham, i skoro on sam mnie również kocha, dlaczegoż mnie ze sobą nie weźmie?

Król, który mnie na kolanach trzymał, wydawał się wzruszonym i zawzięcie kręcił wąsa.

— Moja droga dziecino—rzekł mi — trzeba się nieraz poddać trudnym warunkom życia. Najczęściej to, co najwięcej tutaj kochamy, jest nam odebranem; musimy patrzeć, jak nas los rozłącza z osobami, które ubóstwiamy i zmusza nas do życia wpośród istot, zupełnie nam obojętnych, a często i znienawidzonych.

Zapamiętaj sobie dobrze te słowa, moja droga; jesteś jeszcze za młodą, żeby je dobrze zrozumieć, ale zachowaj je w pamięci, ażeby z nich czerpać kiedyś siły i odwagę, gdyby los uwziął się na ciebie.

Nie zapomniałam nigdy tych przestróg, których całą doniosłość w późniejszych latach dopiero poznałam.

XXI.

W Rzymie.

Pomimo, że dewotką nie byłam, przywykłam jednak do pobożnych ćwiczeń, które we Włoszech są podstawą religji katolickiej.

Kazania, nabożeństwa, śpiewy choralne, muzyka poważna, kadzidła, kwiaty i procesje, wszystko to podobało mi się. Wszystkie te świetności katolickiego kościoła były dla mnie źródłem marzeń, którym się z rozkoszą poddawałam.

Lady Anna, korzystając z tego, przygotowała mnie do pierwszej komunji, którą odbyłam bez wszelkiego przepychu. W parę dni później wuj Lenz zaproponował mi, ażebym jako neofitka odwiedziła wieczne miasto; pojechaliśmy do Rzymu z tą szybkością, jaka zwykle towarzyszyła każdej nowej zmianie miejsca naszego pobytu.

Podczas mojej bytności w Medjolanie, przywiązałam się szczerze do kilku młodych panien i byłabym im chętnie obiecała, że powrócę, ale wuj odpowiedział, że to zależy od wypadków jakie mogą zajść i od rozkazów, jakie otrzyma od wuja Edwarda.

Pożegnanie moje z przyjaciółkami było tem czulsze.

Ponieważ skarżyłam się przed niemi na niepewność mego życia i przyszłości, jedna z nich porównała mnie do „żyda wiecznego tułacza“ i pamiętam, że to porównanie pobudziło nas do śmiechu, co pośród łez, jakie wylewałyśmy przy rozstaniu może na zawsze, było dla mnie prawdziwie zbawiennem.

Rzym wydał mi się pięknym lecz smutnym, i nie mogłam się oswoić z jego wielkością i powagą. Całe dnie spędzałam z lady Anną na oglądaniu kościołów i klasztorów. Ujrzawszy co tylko godnem było widzenia, ogarnęły mnie nudy, tem większe, że nie otrzymałam żadnych wieści od mego najdroższego wuja.

W tym czasie hrabia Lenz był przyjętym dwukrotnie na audjencji prywatnej przez Piusa IX. O ile mogłam odgadnąć z kilku słów niebacznie wyrzeczonych przez lady Annę, moja bytność w Rzymie stała w ścisłym związku z temi audjencjami.

Widziałam papieża dwa razy, przy wielkich ceremonjach, które mi wielce zaimponowały. Chciałabym była chętnie zbliżyć się do niego, ale pomimo, że nie był wcale strasznym, ten przedstawiciel Boga na ziemi napawał mnie trwogą.

Musiałam się zadowolnić, widząc go celebrującego mszę św., i widok tego wielkiego człowieka w bieli, otoczonego rojem dygnitarzy kościelnych, w purpurze i fioletach, wycisnął na mym młodym umyśle niezatarte nigdy wspomnienie.

Wyjechałyśmy ze świętego miasta, uwożąc ze sobą relikwje, odpusty i tem podobne pobożne a ciekawe przedmioty.

Byłabym żałowała za Włochami, gdyby nie nadzieja, jaką we mnie wzbudził hrabia Jerzy Lenz, mówiąc, że we Francji znajdziemy świeże wiadomości od wuja Edwarda; dodał następnie, że książę nieomieszka wkrótce zawezwać nas do siebie do Finlandji.

XXII.

We Francji.

Po długiej i nużącej podróży przyjechałyśmy do Paryża, gdzie tylko krótki czas miałyśmy zabawić. Hrabia Jerzy urządził nam pomieszkanie w okolicy Palais-Royal, skąd rzadko i tylko w powozie wyjeżdżałyśmy na spacer.

Hrabia zostawiał nas często same, podróżując w sprawie ważnych interesów, nigdy się jednak nie spowiadając, gdzie przebywał i skąd wraca; lady Anna również w ostatnich czasach niewiele mogła się od niego dowiedzieć. Słowem, tułałyśmy się z miejsca na miejsce bez oporu, przywykłe machinalnie do ślepego we wszystkiem posłuszeństwa.

Kiedy popchnięta dziecinną ciekawością, zaduwałam mu różne zapytania, znalazł zawsze sposób odpowiedzieć mi nic nie mówiącemi słówkami.

Jednakowoż moja mała główka zawzięcie pracowała nad przeniknięciem tajemnicy.

Miałam niewyraźne przeczucie, że sprawy nadzwyczaj ważne, a mnie się tyczące, odbywały się naokół i zmuszały nas do tego awanturniczego życia. — Sprawiało mi to więcej dumy, jak obawy, bo czułam się kochaną i strzeżoną przez wszystkich, którzy mnie otaczali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₈ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.